



Pierwszy obóz samodzielny

Autor: Karol Sylwestrzak

W różnych kręgach różnie się na niego patrzy. Bywa zjawiskiem powszechnym, gdzie indziej – zapomnianym lub okrytym złą sławą. Mowa oczywiście o takim obozie, który jedni nazywają samodzielnym, inni obozem drużyny, a bardziej złośliwi tylko taki określą jako obóz harcerski. Nie kłócąc się o szczegóły, zapraszam do lektury tekstu, w którym staram się zachęcić nieprzekonanych i wskazać obszary, na które należy zwrócić szczególną uwagę, przygotowując się na obóz drużyny. Wszystko na przykładzie tegorocznego obozu, który zorganizowaliśmy, udowadniając, że nie jest to takie trudne, a z pewnością warte włożonego wysiłku.

Przygotowanie drużyny

Zanim zapadnie ostateczna decyzja o wyborze takiej formy obozu, warto wcześniej rozśądzić, czy pod kilkoma istotnymi względami drużyna sprosta temu zadaniu, a sam obóz, nie będzie wspomniany jako kłapa i rozczarowanie. Sprzęt i liczebność drużyny to kwestia, którą samodzielnie przedyskutować może Rada Drużyny. Jeśli macie aktualnie bogate doświadczenia biwakowe i obozowe, to z pewnością wiecie, czego brakuje wam do sprawnego (i przyjemnego!) obozowania. Jeśli natomiast takich doświadczeń nie macie, jest to sygnał, żeby nie porywać się na obóz samodzielny zbyt szybko, a skupić się na rozeznaniu tego, co właściwie jest wam potrzebne. Nie ma bowiem sztywnej zasady, co drużyna ma ze sobą zabrać. Sami musicie wiedzieć, jak wiele garnków potrzebujecie oraz czy każdy zastęp będzie spał w namiocie, czy może najstarsi zbudują “chatkę”.

Obóz samodzielny to z pewnością wyzwanie pionierkowe zależne od liczebności ale przede wszystkim od wyrobienia drużyny i zastępu zastępowych. Drugim istotnym obszarem jest kuchnia, która dzięki mniejszym porcjom do przygotowania (30 zamiast 80 czy 150 osób to ogromna różnica) może być zarządzana przez zastęp z regularną kontrolą (a w razie potrzeby interwencją) oddelegowanego przybocznego. Ważne jest jednak, aby zawczasu zadbać o odpowiednie doświadczenie zastępów w obozowej kuchni i o umiejętność przygotowania obiadu już od etapu sporządzania listy składników.

Przeczytaj także: [Ale jak to bez kucharki?!](#)

Pionierka i gotowanie to nie wszystko. Znacznie więcej wyzwań kryje się w postawach harcerzy. Wiele wysiłku w ciągu roku może pochłonąć wyćwiczenie samodzielności. Mam na myśli samodzielność na niemal każdym poziomie. Nie będzie dobrym obóz, na którym dyryguje tylko jedna osoba według swojej wizji. Potrzebne jest wiele rąk do pracy, które potrafią bez nadzoru wykonać przydzielone im zadanie, a natrafiając na problem, rozwiązać go dzięki własnemu pomysłowi. Wykonując obowiązki sprawnie, więcej czasu poświęćcie na



tworzenie klimatu żywego i radosnego obozu. Dlatego drużyna musi pojechać, koniecznie będąc samodzielną pod względem sprzętu i zaopatrzenia na obozie, samodzielną pod względem podziału obowiązków w kadrze, ze sprawnymi zastępami kierowanymi przez samodzielnie działających zastępowych i zdolna do samodzielnego zorganizowania czasu zajęciami dla każdego bez przerwy. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, czy przeważać powinny indywidualne zadania, zbiórki tematycznych sekcji albo zastępów, czy zajęcia w terenie całej drużyny. Ważne jest jedynie, żeby każdy harcerz miał jakieś zajęcie.

Właśnie, *zajęcie*... Obserwuję drużyny, które bez problemu byłyby w stanie zorganizować obóz samodzielny, a i tak sędzę, że większość wróciłaby do domów rozczarowana. Myślę tu o drużynach przyzwyczajonych do wspólnych zajęć, do towarzystwa innych drużyn do tego stopnia, że niewyobrażalny staje się dla nich dłuższy od jednego weekendu pobyt w swoim wąskim gronie. Jeśli chce się z taką drużyną porwać na „obóz bez harcerek”, musi nastąpić mozolna i głęboka zmiana przede wszystkim w mentalności drużyny, a decyzję o takim wyjeździe warto będzie podjąć nawet z dwuletnim wyprzedzeniem.

Zbudujemy MAŁY obóz...

Niewątpliwie największe zalety obozu jednej drużyny wiążą się z niewielką grupą współobozujących.

Przed wszystkim auto z powodzeniem może w wielu (choć nie wszystkich, szczególnie tych nieprzewidzianych i związanych z bezpieczeństwem) sytuacjach zostać zastąpione przez 5-8 rowerów. Przy dobrej organizacji eliminuje to konieczność codziennych wyjazdów samochodem na zakupy.

Kolejną sprawą są coraz bardziej powszedniejące nam „cuda techniki”. Jeśli rzeczywiście (w co nieustannie wątpię) w zgrupowaniu potrzebna jest piła i pompa spalinowa, agregat, flota aut na czele z TIR-em do transportu sprzętu, lodówki na gaz wraz z butlami, to na obozie samodzielnym ze wszystkich tych „udogodnień” można zrezygnować, nie odczuwając tego w żaden sposób podczas obozu.

Ostatnia zaleta - cisza. Krąg namiotów, za którym pozostaje już tylko las. Kilka grup harcerzy rozproszonych po całym terenie od stołówki po umywalnię, a nie stłoczonych na „swojej ziemi” ciasnego podoboju. Dodatkowo poczucie, że wszystkie konstrukcje wokół są wyłącznie wasze pozwala z większą beztróską oddalić się od własnego namiotu, a tym samym nie zdeptywać ściółki, która po tygodniu zamieniłaby się we wznoszone przez codzienną kolejkę po obiad obłoki pyłu.



Pyłu i kurzu można uniknąć nawet w miejscu stołówki, jeśli obóz będzie nieduży.

Elastyczność

Jest pewna trudna do uchwycenia zaleta, kiedy jesteś „na swoim”. Otóż znikają wszystkie logistyczne problemy drużynowych: odprawy komendy, liczenie obecnych na obiedzie drużyn, ustalanie grafiku ratownika, rozszady w programie zajęć, kiedy zaczyna kolidować z zajęciami innych drużyn, uzgadnianie propozycji z kadrą zgrupowania i każdym z drużynowych po kolei. Będąc na swoim, po prostu ustalasz z drużyną plan, nie martwiąc się, czy stołówka jest wolna albo czy dzisiejsza ewakuacja na noc do remizy nie popsuje twojego wieczornego planu na gawędę. Nie popsuje, bo w remizie też będziecie tylko wy!



Elastyczność - Nikomu nie będzie przeszkadzało, jeśli zaprosicie rodziców na ognisko i nocowanie na terenie obozu.

Odpowiedzialność

Drugą stroną tej elastyczności jest odpowiedzialność za dosłownie wszystko, co dzieje się na obozie: każdy spóźniony obiad, awaria auta czy kolejny przykry obowiązek umycia beczki po zlewkach. Nie ma co liczyć na to, że podzielicie się tymi zadaniami z kimś innym. Nieważne też, czy akurat zmienia to wasze plany na dany dzień - po prostu trzeba zająć się obozem. Dobry drużynowy z pewnością nazwie to sytuacją wychowawczą i dobrze ją wykorzysta. Tak właśnie powinno być. Trzeba mieć jedynie w głowie to, że "samo się nie zrobi".

O naszym obozie

Zakładając drużynę 4 lata temu, postanowiłem, że jako zwieńczenie swojej pracy zabiorę tę młodą ekipę na samodzielny obóz. Z taką wizją pracowałem w kolejnych latach. Sytuację utrudnił koronawirus i wszystkie jego kolejne fale, a w konsekwencji brak obozu w 2020 roku. Mimo to, pół roku po przekazaniu drużyny pojechałem z nią na obóz samodzielny jako



jego komendant. Po półtorarocznym ograniczonym działaniu na obóz pojechało 29 druhów, w tym drużynowy, przyboczny-kuchenny, kwatermistrz, kolejnych dwóch członków kadry, wychowawca spoza drużyny oraz ja. Z pozostałych: dla 12 druhów był to pierwszy obóz, dla 10 - drugi. To nie była drużyna mistrzów technik ani nie została wyłonioną w rekrutacjach ekipą najdzielniejszych. Pojechaliliśmy jako drużyna na przyzwoitym poziomie, która wiedziała, co ją czeka. Nie tylko wróciliśmy z obozu bardziej wyrobieni. Przede wszystkim wróciliśmy jako prawdziwa kompania braci dumna z tego wyjazdu i pełna pomysłów na kolejny rok.



[Karol Sylwestrzak](#)

Drużynowym chciał być od zawsze. Założył 12 Pomorską Drużynę Harcerzy „Rota” (2017-2021). Zawodowo wróży z danych za pomocą statystyki. Z wykształcenia psycholog i matematyk po Uniwersytecie Gdańskim. Lubi mówić i szkolić, niespecjalnie rozmawiać. Uważa, że spanie w szkole to nie biwak, a zgrupowania kilku drużyn to kolonie. Zwolennik traktowania 11-latków poważnie, a zbyt pewnych siebie harcmistrzów z dystansem. Obecnie hufcowy w 2 Gdyńskim Hufcu Harcerzy „Zbroja” im. rtm. Witolda Pileckiego.